

Mój tak zwany „symetryzm”

10 maja 2023

Nie strzelajcie do posłańca. Od lat opisuję, jakie są przyczyny utrzymywania sporego poparcia przez PiS, mimo afer, mimo rozmaitych wtop, skandali i ataku na rozmaite nasze prawa.

I od lat w takim momencie odzywają się rozmaici „silni razem” i tym podobni, wypisując bzdury, jak to moje opisywanie rzeczywistości „pomaga PiS”. Albo: „może PiS rozmontowuje demokrację w Polsce, ale za PO było gorzej, symetryzm to aż po oczach bije z tekstu i komentarzy tutaj”.

Ano, mój symetryzm, to fakt. Ja ich wszystkich z tego cyrku na Wiejskiej nie trawię symetrycznie. Ale fakt, że ja tam nie mam swojego „konika”, którego obstawiam, ułatwia mi właśnie analizę z boku, bez szczególnych uniesień i wzmożeń, że „naszych biją”, albo „naszych za słabo bronią”. Fanatycy tej czy innej ekipy próbują mi natomiast wmówić „emocjonalność”. Tymczasem ja już dawno uznałem, że nie ma się czym tu emocjonować, tylko trzeba ich rozgrywać na zimno. Po jednej prawackiej bandzie przyjdzie inna prawacka banda i będzie nas łupić. To jedno akurat jest pewne.

Nasi „nasi”

Dla mnie „nasi” to pracownicy najemni i lokatorzy, a nie jakieś fircyki z telewizji. I niestety tych „naszych” właśnie mało kto broni, a niejeden atakuje. I tutaj mam faktycznie sporo emocji, jak po raz kolejny muszę z urzędnikami albo politykami obojętnie „dobrej zmiany”, czy „zjednoczonej opozycji” negocjować prosty fakt, że człowiek musi mieć dach nad głową. Tutaj przez lata włożyłem mnóstwo nerwów, czasu, energii, zaliczyłem niejeden epizod depresyjny. I zwyczajnie zaczyna brakować mi energii.

Dlatego, po takich doświadczeniach, ze wszystkimi ekipami dotychczas rządzącymi mam prawo, a nawet obowiązek mieć, delikatnie to ujmując, dystans do nich wszystkich.

Więc kiedy opisuję sytuację polityczną, nie piszę jej jak większość publicystów w tym kraju, z pozycji kibica tej czy innej sekty partyjnej, ale z pozycji obserwatora, ale też niestety osoby, na której odbijają się eksperymenty kolejnych rządów.

Tak więc twarde libki sądzą, że ja kibicuję PiS, a zatwardziali pisowcy sądzą, że jestem „ukrytą opcją PO-wską”, a może nawet niemiecką, kto wie. Tymczasem próbuję zrozumieć, w jakiej rzeczywistości żyjemy. Dlatego rozmawiam, czy to w czasie protestów, czy pracy organizacyjnej, czy wśród rodziny i znajomych z ludźmi, którzy dokonywali rozmaitych wyborów politycznych.

Moje doświadczenie jest takie, że te wybory polityczne, a w zasadzie, kto tam zakreślił kogoś i wrzucił do urny, nie mają znaczenia w sytuacji, kiedy faktycznie pojawia się realny, materialny konflikt klasowy. Wówczas to, kto na co głosował, przestaje mieć znaczenie, a dawni bywalcy klubów Gazety Polskiej mogą spokojnie znaleźć miejsce w lokalu z tęczową flagą. Ponieważ wreszcie ktoś zainteresował się ich problemami. To samo osoba popierająca PO może nagle znaleźć się w sytuacji tak skrajnej, że przyjmuje pomoc od takich „pisowców”, albo „lewaków”, a potem zacznie działać nie na rzecz już wymyślonych na salonach stolicy problemów, ale w kwestii naszych własnych interesów.

To ciekawe, że w zasadzie takie cuda udały się głównie naszemu środowisku. Wśród takich jak ja, którzy uważają, że polityka parlamentarna to tylko piana, która ludziom rozgadnia mózg i pozbawia własnego rozumu. Tylko w takiej konkretnej robocie wykuwać się może zupełnie inny podział, na innych zasadach. Nie opracowany przez spindoktorów jakichś partii, ale przez nas samych i nasz realny, namacalny interes. I tylko z takiej

roboty może się wyłonić kiedyś jakaś realna nadzieja na prawdziwe zmiany.

Słabe punkty

Czasem piszę, bez szczególnej wiary, że coś to da, o tym co i jak mogłaby zaatakować tzw. opozycja PiS. Gdzie są słabe punkty. Mieszkaniówka przykładowo to katastrofa i że z programu Mieszkanie Plus zostało tylko rozwodnione prawo lokatorskie. Że w „tarczach” w czasie kryzysu zdrowotnego rozdano więcej w ciągu dwóch lat kapitałowi niż przez całe lata w programie 500 plus. Że wprowadzenie stawki minimalnej na śmieciówkach zamiast ich likwidacji tak naprawdę było wyciągniętą ręką w stronę biznesu. Owszem pomogło wielu osobom w sytuacji bieżącej, ale śmieciówki, które wyjmują tysiące pracowników spod ochrony Kodeksu Pracy, to skandal, który powinien być tępiony, a nie normalizowany. Kapitał woli płacić wyższe stawki, ale nie podpisywać umowy o pracę osobom o najśłabszej pozycji przetargowej, bo wówczas ma nad nimi więcej władzy.

Takich mniejszych i większych kwestii jest mnóstwo, bo PiS załatwia wszystko przy wielkich fanfarach, ale na pół gwizdka. Jak kwestię reprivatyzacji, gdzie ta cała komisja tak naprawdę niczego trwale nie załatwiła, również dalej nie wiadomo, kto zamordował Brzeską i słusznie osoby z organizacji lokatorskich pod budynkiem Ministerstwa Sprawiedliwości domagają się... sprawiedliwości. A tymczasem najważniejsi macherzy, którzy za tym stali nie zostali ukarani.

Skaczący gorący kartofel

To samo z prywatyzacją mieszkań zakładowych. Dzięki naszemu wysiłkowi przegłosowano możliwość ich wykupu przez gminy, ale ostrzegaliśmy, że to tylko przerzucenie gorącego kartofla z rządu do samorządu i tak naprawdę nie załatwia sprawy. Ponieważ nie ma przymusu sprzedaży tych mieszkań, a gmina nie

musi chcieć ich kupić. Ale nie chcieli nas słuchać, bo nie chodziło o realne załatwienie sprawy, choćby nawet w formie odszkodowań ze strony państwa, które do tego złodziejstwa dopuściło. Po co słuchać, skoro można problem przerzucić na inny pion władzy. I teraz po 10 miesiącach stania pod budynkami rządowymi, lokatorzy protestują kolejny już miesiąc pod budynkami samorządowymi. I koszmar trwa. Ludzie umierają jeden po drugim, wciąż zagrożeni eksmisjami z lokali, które sami budowali.

Takich kwestii, niedokończonych spraw, załatwionych „po łebkach” mógłbym wymieniać godzinami, ale co z tego, skoro główny nurt tzw. opozycji woli ścigać się z Konfederacją na to, kto ulży bardziej biznesowi i deweloperce? Skoro główny nurt to ludzie, którzy często tę prywatyzację i reprivatyzację realizowali? Z kim tu rozmawiać? Przecież ich nie interesuje żadna wygrana z PiS, tylko wieczna „walka z PiS”, jak temu księdzu z filmu „Kler”, któremu nie chodziło o wyremontowanie dachu, tylko wieczne zbieranie na remont.

Dlatego nie mam złudzeń. Zawsze, cokolwiek nam się udało, było okupione miesiącami, a czasami latami protestów, walki, wywierania presji. Tak było za rządów poprzednich, tak jest za rządów obecnych i tak będzie jak ta wymarzona libkowa „zjednoczona opozycja” dojdzie do władzy. A w zasadzie już jest u władzy, bo przecież rządzi wieloma miastami, w tym Wrocławiem, gdzie mam nieprzyjemność oglądać ich wyczyny z bliska.

Tak wyglądała tutaj zawsze „demokracja”. Wysłuchany ewentualnie zostanie tylko ten, kto umie porządnie wałnąć pięścią w stół, albo głośno i dotkliwie się drzeć. Inaczej nasi sułtani partyjni niczego nie słyszą, nic ich nie interesuje, oprócz własnej kasy i stołków.

Takie jest moje wieloletnie doświadczenie i praktyka, a nie internetowego mędrka i wielkiego stratega. I ze swojej (bo z czyjej?) perspektywy oceniam pomysły rozmaitych pijawek

partyjnych. I tak jestem „symetrystą”, bo wiem, że politycy symetrycznie nas także traktują jak dojne krowy. Zupełnie cynicznie, jak „elektoralną masę” do urobienia. Dlatego uważam, że czas najwyższy, abyśmy zaczęli im odpłacać podobnie i z podobnym cynizmem traktować dla odmiany ich samych.

Autorstwo: Xavier Woliński

Źródło: Trybuna.info